Rok II. Warszawa-Kraków, dnia 30. września 1910. № 32.

# PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125

**PRENUMERATĘ** w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedynczego numeru: 20 kop.
**OGŁOSZENIA** przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

## Treść numeru:



* * *

**J. FRUZIŃSKI** Najwytworniejsze: kakao, czekolada i cukry deserowe.

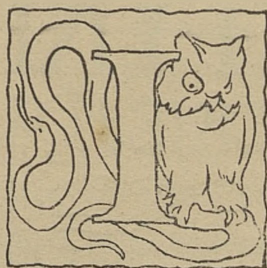
Fabryka Dom własny Polna 26.- Marszałkowska 133—Wierzbowa 8—Krak. Przedm. 5 róg Berga.



**L'URBAINE** Francuskie Towarzystwo Ubezpieczeń na życie
Kapitał rezerwowy 170,000,000 Franków.
Filja dla Królestwa Pols. w Warszawie
**Marszałkowska 136.**

Fabryczny Magazyn Wyrobów Srebrnych **Br. HEMPEL** Gmach Teatrów (pod filarami).





JÓZEF KROBICKI.

# O majsterstwie i o Kamińskim.

(Słowo prawdy).

Nikt nie zaprzeczy, iż ten — na każdem polu — budzący się u nas kult pracy solidnej nieomylnie wróży nam odrodzenie, które z życia przeniknie do Sztuki. A czy nazwiemy to „duchem czasu“, czy „stylem epoki“, która z dzisiejszego nieokiełznania artystycznego narodzić się musi, zawsze będzie to zdrowe i piękne uczucie wielkiego szacunku dla pracy, choćby wynikiem jej miało być tylko majsterstwo jakiejś czysto zewnętrznej techniki tworzenia.

Zbyt wielu mamy już bowiem w naszej literaturze i sztuce tych nieszczęśliwych analfabetów umysłowych, którym gdzieś, kiedyś, coś się niby zdawało, ale którzy nigdy niczego nauczyć się nie umieli, albo nie chcieli. I dość nam tej „iskry bożej“, co „emanuje“ z ich podrażnionych „oślich ogonów“, dość ich bazgrań malarskich bez barwy i bez rysunku, ich siekanin muzycznych bez melodji, dość ich płciowych majaczeń poetyckich bez poezji.

Dziś już nawet i w Sztuce szukamy przedewszystkiem tych właśnie wartości elementarnych, technicznie zasadnych i solidnych, które dać mogą tylko nauka i praca, a które w każdem dziele sztuki zawsze uważać musimy jako coś jedynie realnego i jedynie racjonalnego *sub specie aeternitatis*.

Jakaż-bo inna cecha wyróżnić ma artystę z pomiędzy wielu tych, którzy *chcieliby*, ale nie umieją nic z siebie dać?

A chociaż owo majsterstwo techniczne, stosowane jako jedyny czynnik tworzenia, bez udziału głębszej myśli artystycznej niezawsze może mieć wartość starożytnej Venus z Milo, to jednak stwierdzić tu można bez żadnego uchybienia Sztuce, że właśnie tylko sumienna dbałość o majsterstwo „techniki“, choćby nowej i własnej, nietylko nie złamie nawet i geniusza w jego prawach „rozsadzających formę“, ale owszem pogłębić tylko i lepiej uwydatnić musi istotną jego arcydzieła wartość.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W warunkach takiego pojmowania rzeczy — artysta świecący przykładem sumiennej i solidnej pracy, spełnia u nas jakgdyby czyn społeczny, godny szacunku i uznania.

W zakresie sztuki aktorskiej cennemi zaletami temi celuje na scenie polskiej p. Kamiński jako niedościgniony dla wielu wzór akademickiego majsterstwa technicznego w groteskowym, a jednak wybitnie indywidualnym stylu. Do p. Kamińskiego żywimy atoli słuszny żal, iż nie dość pracuje nad tem, aby indywidualizm swój *pogłębić*, a zarazem zbyt ciasną skalę swego majsterstwa należycie *rozszerzyć* w rolach o głębszej wartości z wielkiego repertuaru polskiego i klasycznego. Temwięcej, że jedyna jego od lat kilku próba, nieco wyższego w tym kierunku wzlotu (we „Wielkim Fryderyku), upewniła go przecie o zupełnej możliwości zwycięstwa – nawet przy współzawodnictwie nawskroś intuicyjnego talentu Solskiego.

Opinia recenzentów naszych nigdy nie bywa zresztą ani nieomylną, ani bezapelacyjną, zwłaszcza dla p. Kamińskiego. Gdyż zawsze znajdzie się wśród nich i taki, który lada trzeźwiejszą, bardziej krytyczną uwagę o artyście nazwie „podstępnem dogryzaniem“, lub „zorganizowaną, zaciekłą kampanią wziętych za ręce zoilów warszawskich“. Z obawy zatem przed krytyką, choćby najostrzejszą, nie powinien się p. Kamiński uchylać od obowiązku ustawicznego doskonalenia się.

Tymczasem — mimo szumne zapowiedzi — ucichło jakoś o Hamlecie, a zaroiło się w teatrze Kamińskiego od tych misternie wycudaczonych pajaców z przeróżnych, dowolnie wybieranych, fars i komedji, które *per fas et nefas* zwykł wtłaczać przemocą w ciasną formę rutyny i maniery własnej, dyskredytując tą brzydką samowolą nietylko artyzm własny, ale i autorytet literackiego kierownika sceny, którego największą wadą..., iż jest zamało energiczny.

---



Ksiądz WOYCIECH SZWEYKOWSKI.

# MOWA miana przy obchodzie inauguracyi Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu na dniu 14 Maia 1818 roku *).

Wszelkie szkoły, iakiegokolwiekbądź nazwiska, różnią się od Uniwersytetu, nayprzód oznaczeniem stopnia, do którego posuwaią usposobienie swych uczniów, to iest: iż albo iedne dla drugich, albo dla Uniwersytetu usposabiaią. Ten zaś nie ma właściwie oznaczonego stopnia, do którego ma doprowadzać swoich słuchaczów w przedmiotach naukowych: im wyżej ich posuwa, tem większą iest to dla niego zaletą. Nie ma on innych granic w dawaniu nauk, chyba te, które wszechmocny Stwórca stworzeniom rozumnym, na znak i h podległości, zakreślił. Dopóki te wyśledzonemi i wszędzie odznaczonemi nie zostaną, dopóty pole Uniwersytetu iest niezmierzonem; im daley na niem ród ludzki postąpi, tem powabnieysze do zdobycia kraie, tem obszernieysze do uprawy postrzega niwy. Uprawą i bogactwem tych krain są wyobrażenia. Te hodować, rozkrzewiać i uszlachetniać, iest dziełem Uniwersytetów. Ktoby chciał ścieśniać i ograniczać państwo wyobrażeń, tenby niszczył iego iestestwo. Badania uczonych, czyto w poiedyńczych przedmiotach, czy we wszystkich razem, choć maią cel pewny, do którego dążą, nie mogą mieć staley ostateczney mety; tak, iak iey nie ma nienasycona nigdy ciekawość ludzka. Wszystkie wysilenia rozumu ludzkiego, czyto pośrednio, czy bezpośrednio, zmierzaią do poznania natury i iey początku. Oto iest cel ostateczny wszystkich nauk i umieiętności Lecz w zawodzie do tego celu, nie znayduiemy ani poiedynczo, ani wszyscy razem, ani w obecnym czasie, ani w nayodleglеyszem następstwie pokoleń pewnego kresu, któryby dla badań naszych był ostatecznym. Jako Bóg iest nieograniczony, tak nieskończonym iest zawód, śledzenia iego mądrości, obiawioney w przyrodzeniu. Za nią ubiegaiąc się cały ród

*) Środkowa, główna część przemówienia.

ludzki, iest nakształt Tantala, który po usta otoczony wodą, pragnienia swego nigdy ugasić nie może. W tem dążeniu nieustannem, człowiek przepisuie sobie pewne prawidła, iak ma daley postępować, czego się trzymać a czego wystrzegać, aby nie błądził Ale nadaremną iest iego ostrożność. Dopiero co utworzył systema, i zdumiewa się nad iego mądrością, iużci ie obala, tworzy nowe, przeistacza; a gdy mu się zdaie, że iuż stanął u szczytu prawdy naywyższey, postrzega omyłkę, niszczy dzieło własne, albo dzieło wielu wieków, i na nowo rozpoczyna budowę. Tu los mędrców przypomina nam Syzyfa. Jak tamtemu wymyka się kamień i spada na dół w tenczas, kiedy go wyniósł na wierzch skały wysokiey, tak przed tymi znika układ prawd mniemanych, gdy iedno nowe odkrycie otwiera im oczy na mylną iego podstawę, albo mylną rachubę. Nie ustaią iednak mędrcy równie iak tamten w pracy, po tyle razy zawodney; bo to samo postrzeżenie, które niszczy ich układy, zachęca ich do dalszych; rozpoczynaią dzieło na nowo, bo poznanie omyłki karmi ich nadzieią, iż buduiąc co raz lepiey, wystawią kiedyżkolwiek niewzruszoną budowlę. Widzą ludzie, iż ich udziałem iest błądzić, ale oraz przez błędy postępować w umieiętności. To przekonanie usprawiedliwia nayzuchwalsze przedsięwzięcia ludzkie, iż niezrażeni upadkiem Ikara, wznoszą lot śmiały ku niebu. Uczucie wysokiego przeznaczenia iestestwa naszego, nie daie nam gnuśnieć i zawsze na iednemże mieyscu spoczywać. Tem przeznaczeniem, iest dążenie do doskonałości. Doskonałość iest rzeczą względną, i to nas w biegu do niey utrzymuie. Zawsze się okazuie nad głowami naszemi, zawsze w pewney odległości. Im się wyżey ku niey posuniemy, tem ona wyżey iaśnieie, i coraz żywszym powabem nęci ku sobie. A tak nigdy iey nie dostępuiąc na ziemi, nie przestaiem iednak zbliżać się do niey. Nie wszystkim dozwolono równy postępek uczynić, lecz dążyć i usiłować, iest wszystkich obowiązkiem. Nie możemy nigdy w tym biegu ustawać, bobyśmy się zniżyli do rzędu paiąków, których paięczyna iest zawsze iednakową. W tym zaś biegu przodkować innym, iest rzeczą uczonych, iest rzeczą z powołania uczących. Uniwersytet powinien prowadzić ludzi do szczebla poznań, do iakiego rozumowi naszemu wznieść się dozwolono.

Druga różnica z pierwszey wynikaiąca, iest ta, iż szkoły wszelkiego stopnia uczą na danych z góry zasadach, uznanych za pewne, których się trzymać, przynaymniey do czasu są obowiązane: Uniwersytet nie bierze zasad od nikogo: sam ie dla siebie i dla drugich wyszukuie; nie ufa żadnym, nawet i własnym, nawet powszechnie przyiętym; niczemu niedowierza, wszystko roztrząsa, sprawdza, i sprawdzone ieszcze drugim do sprawdzenia oddaie. W rzeczach naukowych nie zna wyższego nad własny sądu, chyba sąd świata uczonego, a i od tego wolno mu się ieszcze do potomności odwołać. Z tego względu możnaby nazwać Uniwersytet naywyższym Areopagiem wyobrażeń. Jak tamten sądził sprawy bez względu na osoby, tak ten twierdzenia i mniemania ludzkie, bez względu na to, z czyich ust wyszły, kto ie popiera, lub dla kogo służyć maią za prawidła. Prawda sama iest u niego probierskim kamieniem ludzkich wiadomości. Z tey cechy Uniwersytetu wypływa, że on sam właściwie iest szkołą doskonalącą nauki i umieiętności. Inne Instytuta kończą swóy zawód, gdy rozszerzaią i upowszechniaią posunięte do stopnia pewnego wiadomości, iakie iuż za prawdziwe osądzono, i to też właściwym iest ich zamiarem. Uniwersytet powinien nadto odkrywać niedostatek tychże wiadomości, uzupełniać ie, prostować i obmyślać środki do zapewnienia się o gruntowności nawet tych, które z czasem odkrytemi być maią.

Inne Instytuta choćby miały ludzi naydobrańszych z nauki i pracowitości, będąc ograniczone liczbą przedmiotów i do nich pomocy, nie maią tyle sposobności



do ich podwyższania i doskonalenia, ile maią Uniwersytety, iako zbiory nauk wszystkich i umieiętności, tudzież przyzwoitych do nich pomocy, co iest trzecią ich własnością. Jakkolwiek bowiem każda nauka i umieiętność ma swoie zasady i prawidła oddzielne, dla związku iednak, iaki pomiędzy wszystkiemi zachodzi, żadney wysoko podnieść bez pomocy drugich nie podobna. Tu zgromadzone licznie rozrodzone siostry, poznaią swóy ród spólny, i z blizka sobie dobroczynne ręce podaią. Jeśli każda poiedynczo szczyci się pożytkami, iakie zlewa na ludzką społeczność, tedy w połączeniu, użyteczność każdey i wszystkich razem, nierównie większą być musi. Dzielnym iest zaiste każdy promień słoneczny, ale połączone w ognisko, są nierównie dzielnieysze. Kto pierwszy podał myśl zebrania w iedno wszystkich przedmiotów naukowych, ten prawdziwie krokiem wielkim zbliżyć chciał społeczność do epoki ich podniesienia i udoskonalenia. Myśl ta była naturalną, aczkolwiek ludzie późno na nią natrafili. Przez to albowiem nic innego nie zrobiono, tylko strumienie spólnego źródła w biegu rozdzielone, znowu w ieden strumień okazalszy, połączono. Światło słoneczne nayprzód uważano iako ciało poiedyncze i promienie iego, iako części iednego ciala, poczytywano za zupełnie iednakowe. Rozbiór odkrył różne ich własności, lecz połączenie w punkt ieden, spólny początek, i spólne własności przypomina. Toż się dzieie z poznaniami ludzkiemi. Wszystkie w początkach jednę składały naukę, iako rozważanie lub naśladowanie iedneyże natury, za cel maiące. W rozbiorze podzielono ie na części, każdey nadano osobne nazwisko, daiąc osobne zasady, i w krótce zapomniano, że były iednem rodzeństwem. Rozbierane poiedynczo doprowadziły ludzi do wielu odkryć, równie ciekawych, iak pożytecznych, i są przez się piękne, iak kolory podzielonych i złamanych promieni. Aleby nie okazały całey swey mocy, gdyby ich w połączeniu nie zwracano do iedności pierwiastkowey. Długo ludzie chcieli świat poznać, przypatruiąc się razem całemu; zawiedzeni w nadziei, długo znowu uważali rzeczy poiedyncze, iednę po drugiey odrębnie. Doświadczenie przekonało ich z czasem, iż ani samo ogólowe uważanie, ani sam rozbiór na części, nie daie rzeczy gruntownego poznania. Co więc Chemicy robią z ciałami ziemskiemi, to Uniwersytety z naukami: raz ie rozkładaią na części naydrobnieysze, drugi raz ie łączą w iednę całość. Rozkład odkrywa im prawdy szczególne, skład zbiorowy wiedzie do prawd ogólnych.

Trudny iest zawód zgłębienia w całey obszerności iedney nauki, trudnieyszy wielu, a wszystkich dla iednego niepodobny. Zaradzaiąc więc ludzie sił swoich niedostatkowi, gdy nie mogą ogarnąć wielu nauk przestrzeni, poświęcaią się iedney; ieśli i ta zdaie się ieszcze za obszerną, dzielą ią na części i cząstkowo uprawiaią Nie sądźmy iednak, iżby cząstkowa nauk uprawa, samych tylko od przyrodzenia upośledzonych, była udziałem. Jeśli godnym iest geniuszów zawodem, czynić wnioski ogólne ze szczególnych postrzeżeń, tedy ieszcze iest godnieyszym przez odkrycia poiedyncze ułatwiać wnioski ogólne. Wszak ze szczególnych tworzą się wyobrażenia ogólne. Drogą więc odkryć, drogą doskonalenia nauk, iest zapuszczanie się w naydrobnieysze ich części, i poświęcanie im się wyłączne, ze względem iednak na całość. W całości bowiem tylko ukazuie się wartość każdey części prawdziwa. Inne instytuta zaięte rozszerzaniem wiadomości ogólnych, nie mogą się zapuszczać w rozbiór nauk szczegółowy, tak iak uniwersytety, które w miarę możności na naydrobnieysze części podzielać powinny przedmioty naukowe, pomiędzy uczących. Jak społeczności polityczney porządek i pomyślność od tego zależy, aby każdy iey członek pelnił swoie obowiązki szczególne, a urzędnicy, aby zwracali wszystkich działania do celu iednego, którym iest dobro publiczne;



tak w rzeczypospolitey uczoney, postęp nauk od tego zawisł, aby iedni poświęcali się wyłącznie przedmiotom lub ich częściom poiedynczym, a drudzy, aby łączyli i zwracali w iednę całość poiedyncze postrzeżenia Jak w narodzie ludzie różnego powołania i stopnia iedni bez drugich obeyść się nie mogą, lecz wzaiemna pomoc ułatwia każdemu potrzeb iego opatrzenie, tak też nauki i umieiętności, tylko przy ich połączeniu i wzaiemnem się wspieraniu, kwitnąć i wzrastać mogą. Czem zaś są te stolice, niby ogniska przemysłu i poloru, względem prowincyy, tem są Uniwersytety co do nauk, względem wszelkich odnóg społeczności. Uniwersytet każdy iako zbiór nauk i umieietności, powinien być siedliskiem, z którego rozchodzić się maią zasady i wyobrażenia zbawienne, na wszystkie części i odnogi społeczeństwa ludzkiego. Jeśli wolno iest przyrównać poiedyncze nauki i niemi trudniące się instytuta, do rzek spławnych, które wzrosłe z mniejszych i większych strumieni, użyzniaią w długim obiegu liczne krainy: Uniwersytet będzie morzem, które pochłonywa wszystkie rzeki, ale wraca im pochłonione od siebie wody, w czystych wyziewach; napełnia niemi powietrze. rodzi deszcze i rozwodzi po całym okręgu ziemskim dobroczynną rosę, która zarówno na górach, i na dolinach osiada, która i dęby odwieczne, i iednogodzinne rośliny, sokiem ożywnym napawa.

Aby uniwersytet mógł posuwać nauki do stopnia nieograniczonego, aby ie mógł doskonalić we wszystkich ich częściach, aby z udoskonalonych mógł ludzkiey społeczności wydobywać i dostarczać potrzebne wiadomości, wynika przez wniosek konieczny, iż powinien w postępowaniu naukowem być zupełnie wolnym i niepodległym. To iest istotny i uzupełniaiący iego wyobrażenie przedmiot. Dążenie do doskonałości, i ograniczenie, są dwie rzeczy wstecz sobie przeciwne. Postęp oświecenia, żadney tamy nie cierpi, ieśli iey usunąć nie może, mylny bierze kierunek, lecz w biegu nie ustaie; tak właśnie, iak potok z góry spadaiący, który ieżeli wyruszyć skały w pędzie prostym nie zdoła, okręża ią i skośne ryie koryto. Próżne są, lub czasowe tylko, dla niego przeszkody. Ponieważ ustawy Stwórcy są niezmienne, więc niezwalczonym iest popęd, który umysły nasze ku szukaniu prawd unosi, i nieustanny ruch myślom nadaie. Nie masz siły, któraby bieg myśli wstrzymała, nie masz pęta na rozum. Tamowanie iego postępu, iest walką, albo światła z ciemnością; albo cnoty z przewrotnością: w obudwu razach iest walką nierówną. Można zaćmić iedno mieysce, ale nie można wygasić światła w całem przyrodzeniu. Słońce gdy w iednem mieyscu zasłonione iest obłokiem, z tem większym blaskiem inne oświeca Jako dzień następuie po nocy, tak i dobra sprawa, na chwilę tylko przegrywa Nie wolnyść myślenia, ale zapęd próżny iey krępowania, iest niebezpiecznym: wszelka bowiem walka, iako zwarcie sił przeciwnych, nie może się kończyć, tylko iedney strony przełamaniem, z uszczerbkiem, to prawda niekiedy drugiey, ale zazwyczay z większą korzyścią. Wszak odbite światło, bardziej razi oczy; wszak woda skręcona tamą, rwie lądy przeciwne. Daymy wolny rozchód promieniom, a nie będą iaskrawe; nie tamuymy rzek w korytach, a spokoynie popłyną. Niech uczeni w badaniach swoich będą wolnymi, iak iest wolną z daru Nieba myśl ludzka; a wyobrażenia, któremi bogacą społeczność, zamiast wzruszania iey spokoyności, ustalą iey pokóy, ułatwią środki iey szczęśliwości.

Czem być może, i powinna iaka społeczność, podług iey stanu i położenia obecnego, to należy do zwierzchności, która nią rządzi; czem być może i powinna podług natury, czyii woli Stwórcy samego, to należy do uczonych z powołania. Rządcom dosyć iest znać ducha czasu i umieć się zastosować do niego; uczeni powinni kierować iego dążnością, i osiągnienie iego celu przyśpieszać. Opiniia



panuiąca iest samowladną rządców mistrzynią; uczeni toczą z nią walkę, albo iey berlem sami wladaią. Rządcom poruczona iest szczęśliwość ludzi stosunkowa, w miarę środków i sił, w miarę pomocy i przeszkód, w miarę okoliczności czasowych; uczeni śledzą szczęśliwość bezwzględną, do iakiey ród ludzki wznieść się iest zdolny, do iakiey zmierzać powinien. Rządcy stosuią do czasu i okoliczności, to, co uczeni, nim te nadeszły, dla nich odkryli. Pierwsi zatem są właściwie wykonawaczami, drudzy do rzędu prawodawców należą. Pierwsi buduią podlug planu zakreślonego, z materyałów iuż danych; drudzy się silą na plan naydoskonalszy, i materyałów iaknaytrwalszych poszukuią. Pierwszych więc działania natura rzeczy w ścisłych obrębach stałych przepisów zamyka; drugim wolność nieograniczona przystoi.

---



JÓZEF RELIDZYŃSKI.

# „Płomień ofiarny“.

(Tom poezji Edwarda Leszczyńskiego).

Leży przedemną tom poezji Edwarda Leszczyńskiego, zatytułowany „Płomień ofiarny“. Niewielka książeczka, którą pieszczę się, jak kwiatem.

Tyle w niej barw, tyle woni!

Edward Leszczyński pisze nie wiele, nie szuka łatwej i taniej popularności, to też należy do poetów najmniej znanych i czytanych.

A szkoda!

To bowiem, co wyjdzie z pod jego pióra, obok doskonałej formy, nosi znamię głębszej poezji, karmi myśl i uczucie. co nie zawsze o poezjach „młodej Polski“ da się powiedzieć. Niema w nim może, i z pewnością, orlich wzlotów, Prometeuszowych cierpień i Tantalowych walk, w czem zresztą jest tylko jednym z pokolenia „urodzonego w niewoli, skutego w powiciu“ — niema w nim wszakże fałszów i zgrzytów, poezja jego jest czysta, harmonijna, zawsże szlachetna i wytworna; nie dźwięcząc spiżem, dźwięczy złotem i kryształem...

Zbiorek niniejszy dzieli się na kilka części, z których każda wnosi jakiś nowy ton, zawsze górnie nastrojony, a wszystkie mienią się klejnotem wiersza efektownego, zawsze doskonalego, nigdy naciągniętego.

Naprzód idą wiersze różne, a wśród nich przedewszystkiem wymienić należy: wiersz pierwszy, od tytułu którego zatytułowany został cały zbiorek; dalej śliczny wiersz „Boży pątnicy“ (str. 23), któryby można śmiało wypisać na sztandarze całej młodej Polski, niezwykle oryginalna pobudka, na nutę jakiegoś hejnału marjackiego „Oj trębaczu, oj trębaczu nocny!“ (str. 34); szalona „Pieśń szampańska“ (str. 44) z cyklu kabaretowych piosenek, w których Leszczyński, jeden z matadorów krakowskiego „Zielonego balonika“, jak wiadomo celuje; nastrojowa „Tarantella“ na str. 47 i wiele innych.

Następuje stylowy „Fragment z Cupio Dissolvi“, wprowadzający czytelnika do prawdziwej perły w dotychczasowej twórczości Leszczyńskiego, do „Pieśni i Ballad“.

Roztacza się przed nami drogocenny gobelin, mieniący się i skrzący najrzadszemi barwami, od najbardziej spłowiałych do najbardziej ognistych. Poeta puszcza tutaj swobodnie cugle swojej wyobraźni, która niesie go w czarowną krainę Baśni, skąd raz po raz wyprowadza nam, umarłe razem z dzieciństwem naszem, a tak bardzo kochane i niezapomniane, postaci królewien i królewiczów, złotowłosych paziów i melancholijnych Pierrotów...

Nigdzie może wiersz Leszczyńskiego nie ma tyle wdzięku i uroku, nie jest tak barwny i bogaty, co w tych gobelinowych „Pieśniach i Balladach".

Aby być sprawiedliwym, musiałbym je wymienić wszystkie po kolei. Ze względu jednak na ograniczone miejsce poprzestanę na wyliczeniu kilku, które zdaniem mojem niewiele stracą przy zestawieniu ich z najpiękniejszymi utworami tego rodzaju, nietylko w literaturze polskiej.

Do tych należą: „Barokowa romanza" (str. 81), „Złota muzyka" (str. 105), „Hrabina" (str. 108) i „Obłędni rycerze pieśni" (str. 111).

Następują minorowe „Preludja".

Tu już ton inny. Miast baśni szara rzeczywistość...

Wieczór jesienny, samotne rozmyślanie nad umarłą miłością, nad straconą młodością...

Przedwczesne znużenie... „spokój, spokój grobowi miłości!" (str. 134) i

„Niczego nie chcę... tylko niech mi grają
melodje ciche, dawne, zapomniane;
śnić wtedy będę, że ręce kochane
kwiatami wiosny me skronie umają.

Śnić wtedy będę, że jeszcze nademną
chylą się cudne oczy, co kochają.
Niczego nie chcę w noc konania ciemną,
tylko te ciche melodje niech grają". (str. 135)

I wreszcie:

„Znużony jestem; chciałbym spocząć w sobie
od brzegów życia łódź odtrącić nogą
i na przejasnej kołysać się wodzie
pod szklanym dzwonem błękitu.

— W niebo swej duszy patrzeć tonąć...
A gdyby przyszły całe korowody
widziadeł życia z uśmiechem obietnic,
spojrzeć im w oczy z litością... z litością..." (str. 137)

W następującym po „Preludjach" „Ogrodzie jesiennym" widmo straconej miłości i młodości prześladuje dalej poetę.

„Po parku jesiennym chodzę
i dawną miłość wspominam:
tę samą stokroć myśl kończę,
kończąc zaczynam.

Patrzę na młodość straconą
i dawną miłość przeklinam;
tę samą stokroć myśl kończę,
kończąc zaczynam..." (str. 143)

Następują dzieje smutnej miłości, miłości poety, kiedy to: „mieliśmy razem iść—to mego snu był kłam. Jesienny depcąc liść, sam wracam, sam... (str 149)

Książkę kończy cykl „Drogom dalekim", pełen głębokich myśli i refleksyj filozoficznych. Ton coraz głębszy, nuta coraz mniej osobista...

Poeta przez cierpienie dochodzi powoli do poznania, przez poznanie zaś do modlitwy.

I wyśpiewuje z serca śliczną „Modlitwę" (str 212), gdzie w przepysznych strofach spowiada się, że dotąd „złudne mary ścigał serca szałem", „kochał miłość i piękno", lecz oto:

„...sen mój pierwszy rozwiała w błękicie
moc jakaś obca, zawistna, kryjoma;
jak sypki piasek wymyka się życie
i oto wracam z próżnemi rękoma
i tak mię tarcza słoneczna zastanie
w łunach zachodu, na niezżętym łanie..."

A ze skargi tej wypływa następująca konkluzja:

„Zakuj mię teraz w kamienne milczenie
skał swych pierścieniem i nieba kopułą,
bom oto przejrzał miłości złudzenie
i tak się serce goryczą zatruło,
że z spraw mych ziemskich już o nic nie stoję
i nic już nie mam... Przyjdź królestwo twoje!

Oby te silne, męskie strofy „Modlitwy“, któremi poeta krakowski kończy ostatni tom swych poezyj, były zwiastunem pewnego przełomu w jego twórczości, otworzyły oczom jego dalekie horyzonty, gorejące purpurą Jutrzni i wprowadziły go w nowy dlań świat *Czynu*, z którego mógłby czerpać natchnienie do rzeczy większych i silniejszych.

---



HENRYK JUSZKIEWICZ

# Krytyka literacka we Francji.

(Ciąg dalszy *).

Romantyzm francuzki uświęca czarem arcydzieł i nazwisk spiżowych powagą te hasła, w imię których walczyli przeciw literaturze pseudoklasycznej teoretycy modernizmu. Zanim jednak z embrjonalnego stanu krytyka literacka przejdzie w stan różnicowania pozytywnych wartości, zanim „krytyka dogmatyczna“ (ten ze wszystkich przez myśl ludzką stworzonych najmniej chyba udatny paradoks) przestanie po dwóch wiekach stać zaporą na drodze ewolucji krytyki, ujrzymy jeszcze bohaterów Wielkiej rewolucji literackiej na placówkach bojowych Perrault'a i pani de Staël. Oto Stendhal **) w przededniu narodzin romantyzmu we Francji nie zaniedbuje ataku na *naśladownictwo*, jako regułę pseudoklasyków, wobec której literatura traci wartość naturalnego wyrazu panujących obyczajów i warunków fizycznych,—a Hugo w roku 1826 ***) woła o „swobodę w sztuce“ i burzy konwencjonalne a dogmatycznie niezmienne granice, któremi słudzy tradycji opasywali „rodzaje literackie“.

Krytyka dogmatyczna prędzej czy później upaść musiała, nosząc w sobie — w imieniu swem nawet—logiczną sprzeczność. I nie pomoże reakcjoniście Brunetière'owi strojenie się w maskę naukowości, gdy na drugim biegunie dziewiętnastego stulecia stojąc, wskrzeszać zapragnie w proch rozsypane dogmaty...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ciasny utylitaryzm parwenjuszowsko nowej klasy panującej: mieszczaństwa,—ucisk reakcji politycznej i reakcji klerykalnej,—rozczarowanie po fjasku tragikomicznie wzniosłych snów o potędze małego kaprala, skąpanego we krwi i łzach miljonów, gdy zagasły oślepiające blaski zwycięstw, lecz nie zacichły jeszcze jęki łatwowiernych,—a nadewszystko pragnienie za wszelką cenę spokoju—z tak bezdusznego i szarego tła spotęgowaną głębią purpury i fjoletu wykwitła pieśń romantyzmu.

*) №№ 26, 27, 28 i 29 „Przeglądu Krytyki“.

**) „Racine et Shakespeare“, 1822 r.

***) Przedmowa do drugiego wydania Od.

Bohaterski pęd krwi w żyłach „najlepszych“ z pokolenia porewolucyjnego znalazl upust zbyt obfity na... polach całej Europy. Reszta — ocalona w arcydziełach d'Anger'a, Berlioz'a, Delacroix, Hugo i „szkoly“, nie mogła być odczuta i bodaj tolerowana przez politycznie i obyczajowo zachowawczą większość społeczną. Burżuazja przekładała więc nietajnie nad prądy artystyczne buntowniczo-nowe — literaturę klasyczną, jako wyraz tradycyjnego skostnienia i porządnego spokoju.

Mniejszość społeczna niezwykle zróżniczkowana w dążeniu do zrealizowania stłumionych przez reakcję haseł wolnościowych, ogólnie jednak demokrację stanowiąca, nie mniej wrogą od burżuazji względem romantyzmu się okazała. Wyznawcom Saint-Simon'a, Fourier'a, L. Blanc'a, Proudhon'a lub Comte'a romantycy wydali się niebezpiecznymi w tej samej mierze, jak burżuazji, lecz oczywiście nie z tej samej racji. Przeciwnie, tu uważano apostołów swobody w sztuce za reakcjonistów zgoła, za ludzi przeszłości, ludzi katolickiego średniowiecza, a co najmniej lekceważono ich, jako intelektualistów egoistycznie niewrażliwych na wielkie sprawy ludzkości, a więc siły stracone dla roboty społecznej.

Dziennikarstwo, które w początku zeszłego stulecia rozwijało się gwałtownie a równomiernie z rozwojem industrjalizmu, ujmując ster opinji publicznej w swe zrzadka bezinteresowne dłonie, wystąpiło mężnie i jednomyślnie przeciw niespokojnej, „niemoralnej“ a dla propagandy politycznych i ekonomicznych haseł bezużytecznej literaturze. Sztuka po raz pierwszy może spotkała się z jawnym wrogiem. Powstała znów *pseudokrytyka*, atakująca dzieła sztuki nie z punktu widzenia sztuki, lecz... w imię *społecznego utylitaryzmu* o rozłożystej skali barw: od radykalnych haseł czerwieni do szarzyzny mieszczańskich cnót; krytyka *moralistyczna*, która, poza nawiasem krytyki literackiej mając miejsce, mniej, na szczęście, sprawia zamętu w pojęciach i wierzeniach artystycznych niż „krytyka bez krytyki“, na dogmatach i autorytecie oparta.

Najwymowniejszym protestem zarówno przeciw zasadzie społecznego pożytku tak bezużytecznie stosowanej do sztuki, jak przeciw eunuchicznie cnotliwym „krytykom literackim“, przeciw dziennikarskim clownom, którzy z bezczelną zuchwałością kalają bezkarnie najwyższe zagadnienia i największych ludzi — w obronie swobody w sztuce zabrzmiały słowa Teofila Gautier, drukowane w r. 1835 (przedmowa do „niemoralnej“ Mademoiselle de Maupin, którą Swinburne mianem „the golden book of beauty“ obdarzył). Słowa pełne pogardy, ironji, gniewu, a nadewszystko głębokiej czci dla niemającej celów po za sobą Sztuki.

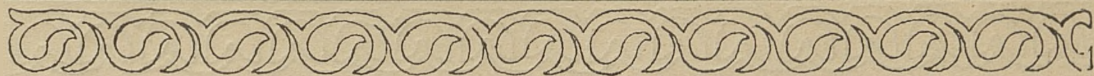
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Olbrzymia postać twórcy nowoczesnej krytyki literackiej, Sainte Beuve'a cieniem pokryla tego, który w walce o prawa sztuki nie znajdował gorliwszych od siebie, a w twórczości był mistrzem takich artystów słowa jak Baudelaire, Leconte de Lisle lub Flaubert. A jednak niezależnie od zwalczania krytyki moralistycznej Gautier przez szereg lat poświęcał bogactwa swych myśli tęczowych krytyce literackiej, wnosząc do niej trwały pierwiastek indywidualny.

Dzisiejsza krytyka *impresjonistyczna* bierze początek od „plastycznej“ krytyki Teofila Gautier. Utwór czytany był dla niego jakby modelem; nie sądził go, nie wartościował nawet, lecz malował—jak z modela—obrazy, rzeźbił posągi, wprowadzając czytelnika w taki stan psychiczny w jakim znajdować by się powinien przy czytaniu samego utworu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

(D. c. n.).





PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

# BEZ KOMENTARZY.

„Pamiętnik Warszawski“—Rok 1818.—Tom XI.

„Mowa **Stan. Hr. Potockiego** Ministra Wyznań i Oświecenia, miana **przy uroczystości ogłoszenia Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego** na dniu 14 Maia 1818 roku“.

*Strona 268.—wiersz 4-y od dołu:*

„nie ustaie nigdy pamięć tych, co oznaczaią wyświadczone dobrodzieystwa ludziom, bo wiecznie trwaiące korzyści są niepożytym ich pomnikiem. Taką iest uroczystość dzisieysza, którą otwieram imieniem Monarchy, co stanął u szczytu sławy i potęgi,“

*Strona 269.—wiersz 11-y od góry:*

„Takiem iest znakomite dobrodzieystwo, które na dniu dzisieyszym od Wskrzesiciela swego Polska odbiera, w dopełnieniu tylu innych.“

*Strona 270.—wiersz 7-y od dołu:*

„ten co wszystko dla Polaków odtwarza, zacząwszy od wygasłego ich imienia, ten, któremu żaden rodzay sławy nie iest obcym, idąc w ślady tych wielkich Królów, ustanowił Uniwersytet Warszawski, by nie zbywało Polszcze na żadnym rodzaiu użyteczności, ozdoby i chwały.“

*Strona 274.—wiersz 11-ty od dołu:*

„przytomna dzisieyszemu obchodowi, liczna młodzieży szkół Warszawskich!“

*Strona 275.—wiersz 5-y od góry:*

„usposabiay się do usługi naylepszego z królów i lubey oyczyzny, i stań się godną nadgród i zaszczytów, któremi iuż nie ślepy los włada, ale które wola naywyższa zasłudze i zdolności przeznacza.“

„Wy zaś pierwsi kraiu naszego urzędnicy!“

*Strona 275.—wiersz 13-y od dołu:*

„powtórzycie z sercem te dzięki, które ia usty niosę do przytomnego w tey świątyni Boga, za to, że nam takiego dał króla, co nie tylko koniec klęskom naszym położył, ale ie w dni pomyślności i zaszczytu dla nas zamienił.“

„O wielki, o potężny Boże! miey pod świętą strażą i opieką twoią, naypięknieyszy z tworów twoich, Monarchę, którego ukształciłeś na wzór własny, dla szczęścia poddanych iego i świata.“

*Strona 275.—wiersz 1-y od dołu:*

„Bacząc zaś na cnoty i pobożność iego, prowadź go iak dotąd, o Panie! świętemi drogami twoiemi, a błogosławiąc w iak najdłuższe lata panowania iego,“

*Strona 276.—wiersz 7-y od góry:*

„o wielki, o potężny Boże! day dniom błogosławionym ALEKSANDRA I. taką trwałość, by żaden z nas tu przytomnych końca ich nie widział,“

„Mowa **X. Woyciecha Szweykowskiego** Rektora Król. Warszaw. Uniwersytetu, miana **przy obchodzie inauguracyi tegoż Uniwersytetu**“.

*Strona 193.—wiersz 9-y od góry:*

„nie przyiąłbym tak świetnego zawodu, gdyby woli moiey nie wiązało uszanowanie dla prawa i władzy naywyższey,“

*Strona 210.—wiersz 13-y od góry:*

„Ten, który wskrzesił imie Polski, musiał być przekonanym, iak nam drogie było, i dozna niezawodnie, iak ten dar cenić umiemy.“

*Strona 211.—wiersz 11-y od góry:*

„Monarcha naypotężnieyszy na ziemi, dawszy nam wolną rządów ustawę, pierwszy z mocarzy zasady liberalne, byle dobrą wiarą wykonywane, za iedyne uznał prawidła, iakiemi się ludy rządzić powinny.“

*Strona 214.—wiersz 10-y od góry:*

„świątynia nasza umieiętności, pod berłem tak przyiaznem dla oświaty, zakwitnie i stanie w rzędzie naypierwszych; odnowi nam czasy Zygmuntów, i będzie godnym pomnikiem chwały Aleksandra, obok pomników Jagiellonów i Batorych.“

*Strona 214.—wiersz 3-ci od dołu:*

„Wyższy nad wszelkie tytuły, bo osobą swoią zastępuiący nam obecność naypotężnieyszego i naylepszego Monarchy, JO. Xiąże Namiestniku! też same zasady i uczucia wpaiać w serca młodzieży bierzem sobie za naypierwszą powinność,“

„Składam to oświadczenie w obliczu Waszey Xiążęcey Mości, z przyłączeniem prośby pokorney: racz zapewnić Nayiaśnieyszego Cesarza i Króla, od tylu ludów błogosławionego, o chęciach naszych naylepszych.“

---

## WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× (*jk.*) Na łamach „Gazety Warszawskiej“—z dn. 24 go i 25-go b. m.—w studjum p. t. „Duch w sztuce“ wypowiada p. St. Pieńkowski niezmiernie charakterystyczne uwagi o twórczości Żeromskiego. Na zarzuty te odpowiemy p. Pieńkowskiemu w specjalnym artykule. Lecz zanim to nastąpi, niech nam wolno będzie przytoczyć tu choćby niektóre ustępy ze śmiałego jego wystąpienia, w którem zarówno czystość intencji, jak i szczerość przekonań uszanować chcemy — mimo... pewną zasadniczą niezgodność z naszem stanowiskiem w tej sprawie.

„Nie z nadmiaru życia, — pisze p. Pieńkowski — „nie z potęgi ducha, nie z rozpędu sił, nie z ukochania życia, nie z radości, nie z potwierdzenia życia wyrasta i urabia się świat Żeromskiego, ale przeciwnie—z niedostatku, z poczucia słabości, z wysiłku potem oblanego, z niechęci do życia, z przygnębienia, z zaprzeczenia życia, I wszystkie właśnie te minusy są uświęcone przez niego i przez sztukę jego, aureolą powagi otoczone, pielęgnowane i ukochane“.

„Tu zauważyć muszę i jako rzecz najważniejszą podkreślić, że autor w stosunku do ludzi tych, scen, opisów i zdarzeń stoi nie ponad niemi, jako duch, który dalej widzi, który na to wszystko patrzy z wysoka, jak artysta. Nie. Żeromski plącze się sam wśród tych ludzi i zdarzeń z sercem, równie jak oni, zasmuconem, stroskanem i schorzalem i z umysłem ani o jeden promień nie jaśniejszym, nie dalej widzącym“.

„To właśnie jest zasadniczy względem Żeromskiego zarzut“.

A dalej wypowiada się p. Pieńkowski w tym sensie:

„Sztuka, jeżeli leczyć ma, to leczy *samą sobą*, a więc stosunkiem autora do życia, do świata, do zdarzeń, do bohaterów. Mniejsza o to, czy świat ten jest taki lub owaki, czy bohaterem jest nicpoń, niedołęga, czy człowiek niezwykły. Jak to już powiedziałem, rozstrzyga tu stanowisko, jakie twórca względem tego świata zajmuje. Jeśli to jest stanowisko artysty, stanowisko górne, skąd cały świat widać, a między innemi i to, co autor przedstawia, to już sam ton utworu, samo ujęcie przedmiotu w odpowiedniej perspektywie będzie mocą, harmonią, bogactwem i owa moc,

harmonia, bogactwo spłyną na czytelnika, jako dobroczynne potęgi. Ale jeśli to jest stanowisko człowieka zacietrzewionego, zaciętego, mszczącego się na owym nicponiu, płaczącego nad owym niedołęgą, człowieka zgryźliwego, pastwiącego się okrucieństwem swem i samookrucieństwem, oskarżającego życie, bezsilnego, płączącego się wśród bohaterów swych i zdarzeń, to wszystkie te uczucia i stany duszy spłyną na czytelnika, jako.. ach! nie jako dobroczynne dary!"

„Współczucie ludzkie zechce bronić Żeromskiego i powie mi: „On kocha naród". Lecz ja odpowiem: „Precz z *taką* miłością!" Powie mi: „On cierpi." Odpowiem: „Precz z *takiem* cierpieniem!" Tylko siła, wielka siła ducha kochać może czynnie i płodnie. Miłość Żeromskiego jest bezczynna i bezpłodna. Tylko moc, wielka moc ducha cierpieć może bogato i wzniośle. Cierpienie Żeromskiego jest ubogie i zjadliwe."

„Gdyby twórczość jego miała zaważyć na duszy narodu, zaważyłaby fatalnie. Lecz na to Żeromski jest za słaby. Przejdzie on do drobiazgowej historyi literatury polskiej, jako objaw zwyrodnienia sztuki, a sława jego u współczesnych jako objaw upadku ich ducha i smaku."

P. Pieńkowski kończąc wreszcie swoje studjum, zapytuje:

„Jakto? Nie wolno mi mówić o tem, o czem artysta sam mówi od pierwszej swej do ostatniej stronicy, t. j. o nim samym, o człowieku w artyście? Wszak to przedewszystkiem on sam wchodzi w grę życia, jako siła pewna, która ma innych ludzi urabiać na swoją modlę, a może nawet na cały naród, na całą epokę wpływ wywrzeć rozstrzygający! Przecie o nim przedewszystkiem mówić należy, jego przedewszystkiem oceniać, tembardziej, że on nago staje w oczach naszych do walki, do pracy twórczej lub niszczycielskiej, do życia—do życia, które wszystkich nas zarówno obchodzi! Czas złożyć przesąd ten do lamusu rupieci zardzewiałych. Czas pojąć, czem jest i jakiej jest wagi duch w sztuce."

„Jeżeli Żeromski, stając do tej gry wielkiej, jaką jest życie twórcze, nie powstydził się ułomności swoich, to tem gorzej dla niego! Dokoła tu w ugrzecznionem nad wyraz społeczeństwie naszem pozamykano oczy na ten widok, a raczej, udaje się, że się wielu rzeczy nie widzi. Cenny ten zwyczaj towarzyski staje się grubym fałszem i błędem w życiu rzeczywistym. Szerzy on przytem nieumiejętność i tępotę psychologiczną i tak już wśród ludzi zbyt rozpowszechnioną."

„Życie publiczne, życie narodu nie może opierać się na zwyczajach, jakie panują w towarzystwie. Tu, na *forum publicum* rozstrzygają się rzeczy wielkiej wagi i na bok idzie wiele względów towarzyskich i osobistych. Tu wchodzi w grę przyszłość człowieka i narodu, tu na kartę wszystko się stawia: siebie samego, cześć swoją i życie."

„Gdy człowiek pewien, cudzoziemiec, myśli ludzkie czytający, zjawił się raz w Atenach i Sokratesowi, czcią otoczonemu, w oczy powiedział, iż pełen jest złych skłonności, ten odrzekł mu z całem zaparciem: „Znasz mnie, panie!" i dodał: „lecz wszystkie je opanowałem."

„Gdy ja, o wiele łatwiejszem zadaniem obarczony, w artyście człowieka odczytuję i jego jak na dłoni leżące skłonności, których on nie opanował, lecz upust im jawny w dziełach swoich daje i gdy wokoło niechęć czuję i protesty, czyż mam odwołać się do rzetelności tego człowieka i, wsparłszy rękę o cokół rzeczywistej jego dla narodu miłości, zapytać: „Na ten naród! Masz-li jeszcze dość siły, ażeby słowem obywatela zatrzeć słowo artysty?"

„A naród ten nad przepaść prowadzi każdy, kto sieje w nim uczucia zemsty i lęku, kto życie oskarża, oczernia i zasmuca, kto karmi go bezsilnemi mrzonkami mściwości, kto nie ma w sobie siły zapomnienia krzywd i tę bezsilę szerzy wokoło, jak truciznę, kto szczepi w nim jady bezwoli, samookrucieństwa i starczości, kto go włóczy po ciemniach duszy nieudanej, kto mu słońce nad głową gasi, a nieufnością do życia ziemię z pod nóg usuwa!"

+ W sędziwym wieku zmarł ś. p. **Robert Wolff**, wybitnych zasług księgarz i wydawca, wielki miłośnik piśmiennictwa polskiego, wespół z ś. p. Gustawem Gebethnerem założyciel znanej firmy księgarskiej, która „ze skromnych początków" rozrosła się pracą jego w najpoważniejszą u nas instytucję wydawniczą. Umarł otoczony powszechną czcią i zaiste godnie powiedział o nim Artur Oppman na łamach „Tygodnika", iż „usnął jak robotnik strudzony". Robotników takich potrzeba nam wielu...

(jk.)

+ Zmarł w Warszawie ś. p. **Mieczysław Srokowski**, młody, popularny pisarz. Żywe, wonne kwiaty swego talentu rozrzucił w sześciu tomach poezji, nowel i powieści. Ale że nie dano tym kwiatom rozwinąć się w owoc sytny i płodny, więc skarżył się poeta: „Spętany twardemi łańcuchami bytu", „co tylko męka wymarzyć może, wszystko przebyłem", „marzyłem pieśń wielką i wzniosłą—zawalono mi głazem piersi" „i tyle mam tylko światła w ciemniach dni moich, ile zaświecą mi łzy Twoich oczu, i tyle tylko piękna mego - ile słów Twoich, i tyle tylko życia mego—ile mi go dało skonanie Twoje za miłość, o Chryste!" Powiedziano zatem nad trumną poety, iż „czerni się oto niemym protestem przeciwko warunkom, w jakich artysta polski żyć i umierać musi".

(jk.)

## WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Dr. Tadeusz Grabowski.—„*Czy Historya Literatury jest nauką*"- Szkic o metodzie w badaniach historyczno-literackich ze szczególnem uwzględnieniem historyi literatury polskiej.—Kraków 1910.—Stron 43—Cena: 50 kop.

Ludwik Stasiak.—„*Prawda o Piotrze Vischerze*" (Piotr Vischer nie jest autorem polskich spiżów. Nie jest autorem grobu św. Sebalda, pomnika w Römhild, ni posągów w Insbruku.—Mauzoleum św. Sebalda, wielkie dzieło Stwosza, zniszczone przez Piotra Vischera. Posągi Stwosza w Insbruku — Dokumenty po raz pierwszy w Polsce ogłoszone —Źródła historyczne o Piotrze Vischerze). — Dwadzieścia dwie fotografie i cztery rysunki w tekście. — Kraków 1910. — Nakładem autora. — Gebethner i S-ka w Krakowie. — Gebetner i Wolff w Warszawie. — Stron 300—Cena: 4 korony.

Wł. St. Reymont.—„*Marzyciel*"—Szkic powieściowy. -(Spis rzeczy: „Marzyciel" - „Senne dzieje"—W pruskiej szkole")—Warszawa 1910. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S ka.—Stron 315 Cena: 1 rb. 60 kop

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Ciekawy niezmiernie typ przedstawił Reymont w swym „szkicu powieściowym" p. t. *Marzyciel:* skromny urzędnik kolejowy, kasyer na jakiejś podrzędnej stacyjce, ma manię—podróżowania; oczywiście, środki mu nie pozwalają na żadną dalszą wycieczkę. marzy więc tylko, patrząc na migające jarzącemi oczami oświetlonych okien ekspresy, marzy, jakby to on z błyskawiczną szybkością przenosił się od jednego ośrodka cywilizacyi europejskiej do drugiego, oglądał te wszystkie cuda natury i cywilizacyi, które zna z przewodników kolejowych, bedekerów, opisów podróży, które z lubością ogląda w albumach, na kartach pocztowych i t. d. Uczy się obcych języków, przyjeżdżając do Warszawy, ubrany w kostyum turystyczny, udaje Anglika, aż wreszcie — nie może się oprzeć pokusie, silniejszej nad wszystko namiętności. Kradnie pieniądze kolejowe i jedzie do Paryża—i oto z dniem każdym rozczarowywa się coraz bardziej, bo rzeczywistość nie odpowiada zupełnie tym wymarzonym obrazom, które sobie w wyobraźni wyroił. A przekonawszy się, że go śledzą, rzuca się pod pociąg. Przenikliwość psychologiczna łączy się tu z doskonałą rodza-

jowością (obrazy życia na stacyi, przypominają *Fermenty*). Uzupełniają tom: obrazek mistyczno nastrojowy p. t. *Senne dzieje*, i fragment z krwawych dziejów: *W pruskiej szkole* (strejk szkolny w Poznańskiem)".

Gabryela Zapolska.—„*Kaśka Karyatyda*"—Powieść współczesna. — Wydanie drugie.—Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 449—Cena: 1 rb. 50 kop.

(Od wydawców naklejono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Upłynęło już lat 22 od czasu, gdy Zapolska, początkująca jeszcze wówczas powieściopisarka, wydała *Kaśkę-Karyatydę*, która odrazu zwróciła uwagę na tak świetnie zapowiadający się talent. Po Kaśce przyszla kolej na inne typy kobiece: przeróżne Malaszki, Małki, Zabusie, Janki, Muszki, Tuśki, Pity i Franie, ale owa „Karyatyda" z przed lat wielu nic nie stracila na swojej świeżości. Dziś przypomniala się nam ta powieść z powodu ponownej jej edycyi. I stanęły nam jak żywe, przed oczami przygody nieszczęśliwej dziewczyny, która godna była innego losu. Tyle sil życiowych pięknego, rozroslego ciala, tyle skarbów duszy prostej, serdecznej i uczciwej poszło na marne, spaliło się na popiół w ogniu przelotnej miłostki, z której on, lowelas brukowy, wziął wszystkie rozkosze, jej pozostawiajęc wszystkie cierpienia cielesne i moralne, aż do hańby ostatecznej i śmierci przedwczesnej na szpitalnym barłogu. Jakim głębokim smutkiem przejmuje ta powieść, ciemna i ponura, jak nora piwnicza, ażdo tej ostatniej sceny, kiedy trup Kaśki, nagi i okropny, leży na stole w prosektoryum, by po śmierci jeszcze spełnić ostatnią ludzkości usługę: niechaj na jej kośćcu uczy się mlody student medycyny przynosić ulgę cierpiącym. Duszno w tej powieści i błota tyle—jak w życiu".)

Jadwiga Marcinowska.—„*Zwycięstwo*" — Obraz dramatyczny w trzecz aktach z epilogiem.—Warszawa 1910.—Skład główny: Gebethner i Wolff w Warszawie, G. Gebethner i S ka w Krakowie.– Stron 152—Cena: 1 rb. 20 kop

Kazimierz Kosiński — „*Śmierć*" — Kraków 1910. — Sklad główny w księgarni G. Gebethnera i S-ki.—Stron 65—Cena: 50 kop.

Leszek Konopacki.—„*Na krymskiem wybrzeżu*" – Pamiętnik poetycki. — (Ze wstępem o nowym stylu w poezyi). — Kraków 1910 — Sklad główny w księgarni G. Gebethnera i S-ki.—Stron 46 – Cena: 70 kop.

Leonidas Andrejew.—„*Gubernator*"—„*Chrześcianie*"—„*Kłamstwo*" — Tłómaczył z oryginału Bolesław Podlewski.—Kraków 1907.—G. Gebether i S-ka.– Stron 154— Cena: 80 kop.

(Od wydawców nalepiono na okladce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Najdluższa z nowel, zamieszczonych w niniejszym tomie, p. t. „Gubernator", przedstawia wyższego urzędnika państwowego w Rosyi i jego psychologię z niepospolitą przenikliwością. Bohater tego opowiadania dal pewnego razu rozkaz strzelania do tlumu robotników i odtąd nie może zaznać spokoju. Nic to, że wisi nad nim miecz zemsty; że przysyłają mu anonimowe pogróżki i wyroki śmierci; on wie, że zginie, że zginąć musi, ale to nie jest przyczyną jego udręczeń. Bo oto ciągle ma w uszach huk wystrzałów karabinowych, przerażliwy krzyk i jęk opanowanego strachem panicznym tlumu, widzi trupy, które jakąś dziwną mocą pociągany, poszedl oglądać złożone w ciemnej szopie. I nic na świecie nie zdoła już zatrzeć w jego duszy wspomnień złowieszczych: on już za życia jest trupem, gdy, w swym paradnym mundurze, chodzi po mieście bez eskorty, jakby szukając śmierci, która nie omieszkala go dosięgnąć. Dopełniają tomu dwie nowele: „Chrześcijanie" i „Kłamstwo", gromkie protesty przeciw obłudzie dzisiejszych stosunków społecznych".)

K. Dickens — „*Klub Pickwicka*" — Powieść w trzech tomach z 41 illustracyami.—Przetłomaczył z angielskiego Włodzimierz Górski —Tom trzeci —Miesięcznika „Ciekawe Powieści" № 7—Redaktor: Artur Oppman.—Warszawa, lipiec 1910.— Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 207 — Bezpłatny dodatek do № 29-go „Tygodnika Illustrowanego".

Gustaw Zieliński.—„*Manuela*" — Opowiadanie starego weterena z kompanii napoleońskiej w Hiszpanii. — Z illustracyami. —Miesięcznika „Ciekawe Powieści" № 8 —Redaktor: Artur Oppman.—Warszawa, sierpień 1910 — Naklad Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S ka. - Stron 190—Bezpłatny dodatek do № 34-go „Tygodnika Illustrowanego".

Józef Dzierzkowski.—„*Król Dziadów*"—Powieść obyczajowa w 2 tomach. — Tom pierwszy z 6 illustracyami.—Miesięcznika „Ciekawe Powieści" № 9.—Redaktor: Artur Oppman —Warszawa, wrzesień 1910. — Naklad Gebethnera i Wolffa — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 159 — Bezpłatny dodatek do № 38-go „Tygodnika Illustrowanego".

**Lampy naftowo - żarowe „LA WASHYNGTON“**
Odznaczone 12 medalami i 3 dyplomami na wystawach wszechświatowych.

DOM HANDLOWY
# J. S. KORSAK
WARSZAWA, MONIUSZKI 5. Tel. 88-55
**Od 1 Lipca Marszałkowska 141.**

Maszynki naftowe i spirytusowe. Lampki i kolby do lutowania. Naczynia do benzyny, zabezpieczone od wybuchu.

Wyroby galanteryjne, **naczynia kuchenne** i zastawy stołowe **tyko z czystego aluminjum.**

**Cenniki i katalogi na żądanie.**

**Czysta 2** — tel. 93-52 — wprost hotelu Europejskiego
# Gustaw ZMIGRYDER
**Wielki wybór bielizny damskiej.** — Kompletne wyprawy.

# Drugie Warszawskie Towarzystwo
## WZAJEMNEGO KREDYTU
**ul. Włodzimierska № 17, Telefony 23-18, 17-18, 63-90.**

Załatwia na warunkach najdogodniejszych wszystkie czynności bankierskie.

Wydaje przekazy, czeki i akredytywy na wszystkie większe miasta i miejscowości kąpielowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą.

Asekuruje pożyczki premjowe wszystkich emisji.

Zarząd: STEFAN WOYZBUN, STEFAN BEIN, GUSTAW MARTENS. Prezes Rady HENRYK BARYLSKI, wiceprezes STANISŁAW NATANSON.

## Powszechne Towarzystwo Elektryczne
WARSZAWA,
**Marszałkowska № 130.**
Adres dla depesz: **„ALGEM“.**
**Wszelkie instalacje elektryczne.** **Wielki skład materjałów.**

# BRACIA HOSER
Zakład Ogrodniczy
WARSZAWA.

**Kantor i Skład Nasion**
Jerozolimska 59. Telefon 581.
Szkółki w Żbikowie pod Pruszkowem
St. dr. ż. W. Wiedeńskiej.
*Katalogi i cenniki na każde żądanie bezpłatnie.*

Wydawca: **Józef Krobicki**, ul. Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.